

MARIA WOŹNIAKIEWICZ-DZIADOSZ

*Dzieje przyjaźni entuzjastek w świetle listów
Narcyzy Żmichowskiej do Bibianny Moraczewskiej*

L'Histoire de l'amitié des «enthousiastes» à la lumière des lettres
de Narcyza Żmichowska à Bibianna Moraczewska

Listy Żmichowskiej do rodziny, przyjaciół i znajomych, których niekompletny zbiór w opracowywanym przez Mieczysławę Romankównę wydaniu Stanisława Pigionia¹ obejmować miał pięć opasłych tomów, uznawane są przez niektórych badaczy za najlepszą część jej twórczości... I jakkolwiek kryje się w tym stwierdzeniu przede wszystkim dystans wobec jej dorobku powieściowego, to należy zgodzić się, że epistolografia stanowiła ważny nurt jej pisarstwa.

Pisanie było potrzebą jej umysłu, „pedagogicznym środkiem przeciw rozmarzeniu” i „sposobem na porządkowanie świata”² realizowanego zarówno w ramach formy literackiej, jak i listowej. „Czy była zapamiętalsza listowej formy miłośnica? Jeśli za przybywającymi listami szalałam, to mi też ranki i północy, święta i wszystkie wolne chwile na odpowiadaniu schodziły [...]”³ — wspominała po latach. Rejestr jej adresów obejmuje kilka dziesiątek osób pozostających z autorką w różnym stopniu zażyłości. Najbliższe stosunki poza braćmi Erazmem i Januszem oraz siostrą Lilią, łączyły ją z przyjaciółkami z kręgu entuzjastek.⁴

¹ N. Żmichowska, *Listy*, pod red. S. Pigionia, opr. M. Romankówna, t. II, *Rozdroża*, Wrocław 1960.

² N. Żmichowska, *Pisma Gabrielli*, t. I, Warszawa 1885, s. 48–49.

³ N. Żmichowska, *Listy*, *op. cit.*, s. 100.

⁴ Określenie wprowadzone przez Żmichowską w szkicu: *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, zamieszczonym w: Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, *Dzieła*,

Jednakże partnerką na jej intelektualną miarę była niewątpliwie Bibiana Moraczewska, choć różniły się typem wrażliwości i charakterów. Ale z tego też powodu warto prześledzić dramatyczne dzieje tej przyjaźni, opartej głównie na fundamencie przekonań moralno-patriotycznych.

Jakkolwiek gęsto utkana czułościami, nie była to korespondencja intymna. Z Bibianą dzieliła Żmichowska rozterki intelektualne i wątpliwości dotyczące swego autorstwa, ale tajemnice serca bardzo rzadko i tylko aluzyjnie sygnalizowane powierzała, z prośbą o dyskrecję, Helenie Turnowej.

Korespondencja z Moraczewską trwała z przerwami 32 lata, od 1844 do 1876 roku i znamy ją tylko z ocalałych w dość niestarannych pierwodrukach⁵ listów Narcyzy do Bibiany z roku 1906, stanowiących podstawę krytycznego opracowania Mieczysławy Romankówny z roku 1960, autografy bowiem niemal wszystkie zaginęły. Nie wszystko w tej korespondencji jest czytelne, jakkolwiek edytorka rozszyfrowała znaczną część kryptonimów i aluzji. Kłopoty współczesnego czytelnika wynikają w znacznej mierze ze stosowanego w listach kamuflażu politycznego; poczta nie była zbyt pewnym środkiem komunikacji, a okazje prywatne także nie dawały gwarancji uniknięcia niepowołanego oka. Także informacje nieobciążone politycznie, czysto prywatne, na ogół dość oszczędne i aluzyjne, dają raczej powody do snucia domysłów niż do jednoznacznych wyjaśnień.

Jak na ubogą nauczycielkę prywatną i kobietę bez żadnych pretensji do urody, Żmichowska miała bowiem w swej biografii epizody burzliwe i zaskakujące. Była w pewnym sensie „skandalistką”, gdy jako obrończyni Zofii Mieleckiej w jej głosnej w Poznańskim sprawie rozwodowej naraziła się tamtejszej opinii publicznej; stała się bohaterką niedosłego pojedynku Edwarda Dembowskiego z Ludwikiem Doliwą — po publicznym wyrażeniu niepoehlebnego zdania na temat Adolfa Doliwy; wśród przyjaciół komentowana była — w sposób plotkarski — dramatycznie zakończona jej przyjaźń z Pauliną Zbyszewską; Aniela Dembowska traktowała ją jako rywalkę i złego ducha męża, a przed swą śmiercią spaliła wszystkie listy

t. VIII, Warszawa 1876. Wcześniej grono entuzjastek sportretowała pod kryptonimami w *Wstępnym obrazku Poganki*. Komentatorzy i historycy literatury nie są zgodni co do kryteriów wyodrębnienia grupy. P. Chmielowski w książce *Autorki polskie w wieku XIX* (Warszawa 1885) wyróżnił je jako grupę towarzysko-literacką, kierując się sugestiami wydawczyń listów Żmichowskiej do rodziny i przyjaciół (Kraków t. I, II, 1885, t. III Kraków 1906); M. Romankówna w artykule *Sprawa entuzjastek*, („Pamiętnik Literacki” 1957, z. 2) wskazała na polityczno-organizacyjną podstawę przynależności grupowej; G. Borkowska w książce *Cudzoziemki. Szkice o polskiej prozie kobiecej* (Warszawa 1996) przyjmuje kryteria realizacji idei emancypacyjnych.

⁵ N. Żmichowska, *Listy do rodziny i przyjaciół*, t. I, II, Kraków 1885, t. III, Kraków 1906. W tomie III zamieszczono listy do Bibiany Moraczewskiej. Trzytomową edycję przygotowały na podstawie autografów, poddanych daleko idącym korektom i cenzurze, najprawdopodobniej Julia z Bąkowskich Baranowska, Izabela Zbiegniewska, Matylda Natansonowa z ewentualną pomocą Ludwika Bouchard.

Narcyzy do Edwarda, co później biografom dało pole do snucia domysłów na temat uczuć łączących tych dwoje niezwykłych ludzi; Moraczewska różne niezrozumiałe i nieakceptowane przez siebie działania przyjaciółki traktowała jako skutek jej niefortunnego uczucia do Władysława Dzwonkowskiego. Późniejsi biografowie i historycy literatury⁶ w sposób mniej lub bardziej wyraźny stosowali także klucz autobiograficzny o posmaku plotkarsko-sensacyjnym do interpretacji jej wcześniejszych zwłaszcza powieści. Wszystko to buduje aurę zagadkowości lub co najmniej niejasności przy lekturze interesującej nas korespondencji.

Są jednak także okoliczności ułatwiające lekturę listów Żmichowskiej. Zwłaszcza powszechny wśród entuzjastek zwyczaj dzielenia się otrzymanywanymi listami. Narcyza kieruje swoje pisanie zazwyczaj do Moraczewskiej, ale adresatkami, jak wielokrotnie podkreśla, są wszystkie poznańskie przyjaciółki — Tekla Dobrzyńska, Helena Turnowa, dla których przeznacza dołączone fragmenty listu lub osobne karteczki. Z powodu nieregularności i opóźnień komunikacji pewne informacje są powtarzane lub dodatkowo komentowane, co pozwala na częściowe uzupełnianie zaginionej części korespondencji.

Ogromny dorobek epistolograficzny Żmichowskiej jest skutkiem — można uznać, że dla historyków literatury szczęśliwym — jej największej dolegliwości bytowej — tułaczego trybu życia związanego z pracą domowej nauczycielki i konspiratorki, kurierki odbywającej liczne a uciążliwe podróże po podzielonym zaborami kraju oraz równie kłopotliwe wojaże zagraniczne. „Dziwne są te moje losy, wiecznie się sercem z miejsc zamieszkałych ku dalekim stronom wydzierać i nigdy wkoło siebie przeważnej części ukochania mego nie zgromadzić” — pisała do Bibianny w roku 1849⁷ (l. 27, s. 69).

W korespondencji Żmichowskiej i Moraczewskiej spotykają się dwie wybitne osobowości wyrastające ponad przeciętność, ale odmienne duchowo i ukształtowane przez różne doświadczenia życiowe. Obie były pisarkami, choć tylko Gabriela z potrzebą pisania łączyła prawdziwy talent literacki. Połączyła je wspólnota przekonań, ideałów patriotycznych i społecznych, pasja intelektualna. Należały do pierwszego pokolenia polskich emancypantek, świadomie wybierających życie samotne i samodzielne, i podejmujących równe z mężczyznami obowiązki obywatelskie.⁸ Nazwane później przez Żmichowską entuzjastkami⁹ kobiety te

⁶ Por. zwłaszcza: M. Mann, „Poganka” N. Żmichowskiej. *Geneza, źródła, artyzm i idea utworu*, Warszawa 1916; T. Żeleński (Boy), *Romans Gabrielli* w jego książce: *Ludzie żywi*, Warszawa 1929; Z. Wasilewski, *Aspozja i Alcybades. Z dziejów powieści warszawskiej*, Warszawa 1935; M. Stępień, *Narcyza Żmichowska*, Warszawa 1968.

⁷ Wszystkie listy do Bibianny Moraczewskiej cytuję według wydania S. Pigionia (patrz przyp. 1), podaję więc lokalizację w tekście, bezpośrednio po cytacie.

⁸ Na te aspekty fenomenu entuzjastek zwracała uwagę G. Borkowska w rozdz. *Sprawa entuzjastek* w cytowanej książce.

⁹ N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne...*, *op. cit.*

skutecznie realizowały w sferze działań publicznych i bez głośnych manifestacji feministycznych — dowodziły swych praw do rozwoju intelektualnego i do miłości pojmowanej znacznie bardziej tradycyjnie, a zarazem bardziej romantycznie niż ich rówieśnice — francuskie sawantki i lwice salonowe.

Ich osobiste kontakty były raczej sporadyczne. Poza parotygodniowym pobytem Źmichowskiej w domu Moraczewskich w roku 1844 spotykały się okazjonalnie, zwykle na krótko, podczas rzadkich przejazdów Narcyzy przez Poznań, i odbywanych głównie w celach organizacyjnych. Moraczewska była w Warszawie tylko raz w roku 1856 i kilkudniowe rozmowy pogłębiły jedynie rozdźwięk widoczny od czasu opuszczenia przez Narcyzę więzienia. Ostatecznie przestały do siebie pisywać w roku 1861 i dopiero po piętnastu latach milczenie przerwała Moraczewska tuż przed śmiercią Źmichowskiej, na wieść o jej ciężkim stanie zdrowia.

Początkowo ukształtował się między nimi układ niewątpliwie przyjacielski z dominującą pozycją Moraczewskiej, starszej o lat osiem od dwudziestotrzyletniej podówczas Narcyzy, siostry znanego historyka i redaktora, współpracownicy „Dziennika domowego”. Bibiana uchodziła za kobietę piękną, o błyskotliwym umyśle¹⁰, zajmowała wysoką pozycję towarzyską jako gospodyni liczącego się salonu, który gromadził elitę umysłową i polityczną nie tylko Poznania. Za niezamąską guwernantką przemawiała jedynie warszawska sława poetki, autorki entuzjastycznie przyjętego wiersza *Szczęście poety*, współorganizatorki pomocy więźniom cytadeli, może jeszcze brat Erazm, wychodźca i emisariusz TDP.

Pierwszy zachowany list, choć najprawdopodobniej nie rozpoczynający tej wymiany myśli, pochodzi z grudnia 1844 roku¹¹, gdy Źmichowska po kilku tygodniach gościny w Poznaniu podjęła obowiązki nauczycielki dzieci zaprzyjaźnionej z Moraczewską Heleny Turnowej w Objezierzu. Zarysowuje się w nim, utrwalony w następnych listach, typ porozumienia intelektualnego, opartego na wspólnym systemie wartości. Źmichowska tłumaczy się w nim z niedostatków swego wykształcenia:

W istocie nie wypierałam się nigdy, żem bardzo mało w moim życiu czytała. Najobfitszy w księgi był mój pobyt w Paryżu, gdzie nawet żadnej busoli do kierowania się nie miałam, i widzę teraz, że często nad mniej ważnymi lub starymi dziełami myśl moją łamałam, czas traciłam, kiedy można było od razu w terażniejszości przeszłość pochwycić. Zresztą moje najlepsze do nauki lata zeszyły mi na wsi w takich zakątkach, że na trzy domy trzymano jednego kuriera, wśród takich

¹⁰ Taki wizerunek Moraczewskiej utrwalił Richard Spazier, autor wydanej w języku niemieckim historii powstania listopadowego, w swoich wspomnieniach z podróży po Polsce: *Ost und West*, Dresden 1835.

¹¹ W pierwodruku z 1906 roku list datowany jest na rok 1843, M. Romankówna lokalizuje go w grudniu 1844 roku na podstawie zawartych w nim informacji skonfrontowanych z listami do innych adresatów.

ludzi, że na dziesięć głów było dwadzieścia jedna głupich, a dwie, licząc w to moją, nieświadomych [...], [l. 1, s. 7].

W parę tygodni później podejmie ten wątek w nieco innym kontekście podkreślając wartość umysłowej atmosfery i środowiska, w jakim wyrastała przyjaciółka:

[...] bo ty, Bibianno, co tu sobie całe życie swobodnie wśród pocziwych przeczytałaś lub przegadałaś ludzi, ani wyobrażenia mieć nie możesz, jaka to rozpacz zbiera człowieka, kiedy najświętszą myślą w głowie [...] zastuka do najbliższego czoła, a tam cyfry arabskie [...], [l. 3, s. 9],

a w liście kolejnym:

Mówisz Bibianno, że ty małym życiem żyjesz, a co ty najpierw masz książek i pięknych książek a ja się żywię dawnościami albo „Rewues” [l. 6, s. 13].

Ubolewanie nad brakiem książek i brakiem czasu na lekturę tych z trudem zdobywanych i pożyczanych jest stałym przedmiotem listów. To sprawa książek decyduje w znacznej mierze o ustaleniu się swoistej hierarchii w relacjach między nadawczynią i adresatką, stawianą niesłychanie wysoko:

[...] bo też więcej prawej i pocziwej duszy jak twoja ani Bóg katolicki stworzyć by nie mógł ani poeta wymyślić [l. 1, s. 7].

Narcyza w tym okresie stale podkreśla przewagę przyjaciółki wyrażając też podziw dla jej działań organizacyjnych i konsekwencji, z jaką realizuje wytyczone sobie cele. Zwłaszcza, że sama popada w częste zwątpienie na temat swoich możliwości literackich i przydatności do użytecznej społecznie pracy.

Z podobnym jak ja stworzeniem wielka bieda, kiedy im ręce już raz opadną, bo to nie jest znakiem nieświadomości, tylko wyczerpania. . .

Nie mogę — na ten wyraz trudno szukać odpornych dowodów i najmoralniejszych przepisów. „Ciesz się! nie mogę, pisz! nie mogę; ucz się! nie mogę, rób co pocziwego! nie mogę [...]” [l. 8, s. 20].

Przyjęta do bliskich sobie duchowo kobiet, włączona w realizację programu edukacyjnego i niepodległościowego, Żmichowska niezupełnie jest pewna swojej pozycji w tym gronie:

[...] kiedy wspomnę, że wy wszystkie moje wybrane lepiej się między sobą kochać możecie. . . [l. 6, s. 13].

Sytuację utrudnia kondycja finansowa guwernantki, zmuszonej do korzystania z drobnych uprzejmości:

[...] zamieniam się teraz w najniewygodniejszy stosunek, bo cię zaczynam prosić o pożyczanie pieniędzy... [l. 2, s. 8].

Bibianna współuczestniczy w jej interesach z wydawcą i księgarzami, pośredniczy w korespondencji z bratem emigrantem, także z tego powodu, że kontakty z wysłannikiem TDP leżą w sferze organizacyjnej działalności Moraczewskiej.

Nieregularna, okrężną drogą dostarczana korespondencja między Warszawą i Poznaniem, częste zaginięcia listów, nie sprzyjają jednak stabilizacji przyjacielskich stosunków. Enigmatycznie wzmiankowana w liście Tekli Dobrzyńskiej sprawa jej zerwanego narzeczeństwa staje się powodem wyrzutów wobec powściągliwości poznanianek, w odpowiedzi Żmichowskiej ujawnia się też obawa przed marginalizacją jej udziału w życiu wielkopolskich „siostrzyc”:

Mnie przez chwilę serce okropnie się ścisnęło, uczułam pierwszy raz, że ja mogę być trzecią wśród was a nie jedną z wami [l. 17, s. 43].

W listach pisanych z Warszawy odczytać można dramatyczną niepewność nadawczyni zbyt często utwierdzającej się w przekonaniu o wzajemności uczuciowej, wbrew niesprzyjającym okolicznościom:

[...] kochacie mnie, nie wchodzę w targi z sumieniem, czy ja tego warta czy nie warta [l. 11, s. 30].

W utyskiwaniach na „szkaradne oddalenie” wyrażanych mniej lub bardziej serio, odczytać można obawę przed kolejnym rozczarowaniem i katastrofą duchową, jakiej doświadczyła w przypadku Pauliny Zbyszewskiej:

Mieć w życiu miłość serc waszych? Czy to nie wiele, nie bardzo wiele nawet? A mieć ją z taką pewnością, że choć łotrowskie ręce przepaść jakąś bez echa i bez światła między nas rzuciły, jednak na chwilę o sobie nie zwątpić — czyż to nie jest wielką, największą jednostkowego szczęścia połową? [l. 11, s. 30].

Za dużo tych deklaracji bezwzględного zaufania i wiary we wzajemność, aby nie budziły podejrzeń, że w istocie pełnić mają funkcję magiczną „zaklania” losu nie w pełni jeszcze „oswojonego”.

Obok w każdym liście ponawianych ponagleń do szybkiej i długiej odpowiedzi, obok niepokoju o zdrowie często wyjeżdżającej do wód — także w celach „organizacyjnych” Moraczewskiej, w listach Narcyzy pojawiają się dość wcześnie sygnały rozdźwięku:

Już dawno z Warszawy jeszcze do Tekli pisałam [...]. Zdawało mi się, że na twoje zgłoszenie czekać powinienam, że jesteśmy z sobą, jak dwie poróżnione osoby, z których winniejsza nie śmie się odezwać [...]; [l. 9, s. 23].

Około roku 1846 relacje między Narcyzą a Bibianną przybierają bowiem nieco odmienny charakter. Z Warszawy bowiem pisuje do Poznania już Gabriella — pisarka skupiająca wokół siebie grono zaufanych kobiet, realizujących wspólnie z Moraczewską program działań patriotycznych. „Przystając do najczynniejszych”

wypełnia listy głównie sprawami organizacji. Stają się one swoistą kroniką wydarzeń politycznych i literackich Warszawy, przekazywaną — w zależności od kanału komunikacyjnego — w sposób mniej lub bardziej zakamufLOWANY. Zwracając uwagę na odmiennosć sytuacji Poznańskiego i Warszawy, dotkniętej falą aresztowań, przypomina o koniecznej powściągliwości nawet w rozmowach towarzyskich i w sprawach pozornie błałych, a dotyczących mieszkańców Kongresówki:

[...] jemu się widzi zapewne, że jak powie, że Tercię do sanek wsadzał i nogi jej płaszczem obwijał, to nic z tego nie będzie, a tu zaraz komisja chwyta protokół i leci do biednej kobiety [l. 18, s. 97].

Utyskiwania na opieszałość korespondentki podyktowane zarówno troską o szwankujące zdrowie przyjaciółki, jak i niepokojem o losy książkowych przesyłek, zawierają jednakże już oznaki krytycznego dystansu wobec przyjaciółki, mimo egzaltowanej stylistyki listowych salucacji, kierowanych do najdroższej, „najukochańskiej”:

Całuję siwoniebieskie jasne oczki twoje, a pamiętaj donieść Tekli autentycznie, że jej czarne włosy całuję także... [l. 27, s. 71]:

lub

Całuję usteczka twoje z białymi ząbkami... [l. 48, s. 112].

Jakkolwiek należały one do powszechnie stosowanej wśród entuzjastek konwencji „posiesterzenia”¹², w wyrafinowanych formułach używanych przez Żmichowską można odczytać zamysł dwuznacznego igrania z konwencją, element prowokacji obyczajowej i literackiej¹³ i swoisty znak grupowej przynależności, wykorzystywany nawet wówczas, gdy emocjonalne więzi uległy znacznemu rozluźnieniu.

Na długo przed sporami wokół towianizmu w listach Żmichowskiej pojawiają się wątpliwości dotyczące emocjonalnej sfery osobowości Bibianny, podejrzenie o pewną oschłość serca, o lekceważenie tego tak istotnego dla Narcyzy wymiaru życia duchowego.

Usadowiłaś się na wysokości twojego majestatu i dumnie poglądasz na drobne duszyczki, które w owym płytkim strumieniu jednostkowych uczuć się pluszczą. Poczekaj też, za to nic a nic ci nie powiem, choć pytać będziesz: co tam słyhać na dnie [...] z wspomnieniem filozofii Michał Słomczewski już na myśli. Nie kochaj się w nim Bianeczko kiedy masz takie usposobienie [...] Oj, kobieto! kobieto! Gdyby nie wspomniane kilka słów twoich! Słów dawno wyrzeczonych, odsądziłabym cię w osobliwość, a osobliwość jest pod względem serca antychrystusowym zjawiskiem [l. 21, s. 59].

¹² Zwracał na to uwagę H. Skimborowicz (Sfinks) w szkicu: *Gabryella i entuzjastki*, „Bluszcz” 1880, nr 10–32 (z przerwami).

¹³ Por. uwagi G. Borkowskiej na temat korespondencji Żmichowskiej z bratem w jej szkicu *Samarytanka przy studni*, w książce *Cudzoziemki...*, *op. cit.*

Pytanie postawione w innym liście, w związku z odrzuceniem przez Bibianę konkurów Michała Słomczewskiego: „A czemu nie kochasz?...” ze znamienym zawieszeniem myśli, nie ma dla nadawczynie charakteru retorycznego, dotyka podstaw wzajemnych relacji korespondentek, zwraca także uwagę na różnice ich osobowości. Żmichowska wielokrotnie podkreśla swoje uzależnienie od atmosfery uczuciowej otoczenia, ubolewa nad nienormalnością sierociego dzieciństwa pozbawionego macierzyńskiej czułości i naznaczonego nietajoną niechęcią ojca¹⁴; w listach, zwłaszcza tych pisanych z Lublina, powtarzają się wzmianki o paraliżującym duszę i wyobraźnię braku emocjonalnego kontaktu z zaprzątniętą domowymi kłopotami siostrą, szwagrem lękającym się kłopotów z władzami, sąsiedztwem niechętnym skompromitowanej politycznie autorce. Pisze więc do Poznania:

Dzisiaj, moje najdroższe, strasznie mi ciemno dookoła, powietrze niezdrowe, uduszę się, jeśli ze wszechstron wszechkochających moich nie zawołam [...]. [l. 33, s. 82].

Wyrażona wprost lub w sposób zakamuflowany potrzeba serdeczności i akceptacji coraz częściej rozmija się jednak z reakcjami przyjaciółki. Pragmatyzm Moraczewskiej, który początkowo budził najwyższe uznanie „niepraktycznej”, jak sama siebie określa, poetki, z czasem rodzi zastrzeżenia etyczne Narcyzy. „Niemiłosierna sprawiedliwość” Bibianny, tak pożądana w działaniach politycznych, w kontaktach z najbliższymi jawi się jako zbyt łatwe odtrącanie tych, którzy nie spełniają rygorystycznych oczekiwań poznańskiej egerii. Dość wcześnie więc na wyidealizowanym w początkach korespondencji wizerunku adresatki pojawia się wyraźna skaza. „Usadowienie się” Bianki „na wysokości własnego majestatu” zaczyna być postrzegane jako oznaka emocjonalnego chłodu oraz instrumentalnego traktowania bliskich. Literacko, z krytycznym dystansem sportretowała Bibianę jako Felicję w *Wstępnym obrazku Poganki*, w którym podziw dla wszechstronnych działań emancypantki — „od gospodarstwa domowego do filozofii” — miesza się z surową oceną jej stosunku do innych:

Tak wygodnie zawarowała osobistość swoją w zatraceniu egoizmu, radość swoją w obowiązkach, że nie umiała sobie dobrać skali na mierzenie postronnych uchybień [...] i że na koniec, jak każda wyższych przeznaczeń istota, wierzyć sama w siebie zaczęła [...].¹⁵

Bez kamuflażu, z gorzką ironią podjęła tę kwestię w liście pisany z lubelskiego więzienia:

Moja Bianeczko, przez cały rok ani słówka od was nie miałam. Nie dziwota, że mi różne pomysły i wymysły do głowy przychodziły, na koniec przy tym stanęłam, że Bianeczka albo

¹⁴ O zwierzeniach Narcyzy na temat ojca wspomina Bibianna Moraczewska w swoim *Dzienniku* — wydanym przez L. Dobrzyńską-Rybicką, Poznań 1911.

¹⁵ N. Żmichowska, *Wstępny obrazek Poganki*, [w:] *Wybór powieści*, opracowała M. Olszaniecka.

rozniewała się na mnie, albo, jak to z innymi ludźmi robi, osądziwszy za historycznie umarłą i do niczego niezdatną precz z pamięci i uczucia wyrzuciła [...]; [l. 31, s. 73].

Losy więziennej korespondencji entuzjastek mogą stanowić argument potwierdzający zasadność tych sugestii. Mimo oczywistych trudności w utrzymywaniu kontaktu z osobami z zewnątrz, Żmichowska przy pomocy pozostających na wolności warszawskich przyjaciółek pisywała dość regularnie do Poznania. Jednakże te listy, szyfrowane lub kreślone przy użyciu sympatycznego atramentu, w najważniejszej części nie były przez adresatkę odczytane, a w konsekwencji zostały zniszczone, gdyż... zapomniała ona systemu kodowania informacji!¹⁶

Lubelskie listy Żmichowskiej, już po opuszczeniu przez nią więzienia, są wołaniem z głębokości, rozpaczliwym poszukiwaniem oparcia duchowego w powszechnym zubożeniu na sprawy narodu, wśród ludzi łatwo przystających na moskiewskie zniewolenie i postępującymi w ślad za moskiewskimi rządami rusyfikacją i demoralizacją, oglądanymi na codzień zarówno w życiu prywatnym, jak i społecznym. Trudno o bardziej dobitny wyraz desperacji entuzjastki, jak wyznanie poczynione parę miesięcy temu po uwolnieniu:

Rzućcie we mnie kamieniem, lecz ja wam muszę powiedzieć, że w więzieniu daleko swobodniejszą byłam [l. 34, s. 85].

Bezkompromisowość polityczna Moraczewskiej miała być dla znużonej pisarki opoką, okazała się jednak barierą, gdy na skutek dojmującego poczucia klęski ideałów lat czterdziestych Żmichowska zwróciła się na krótko ku towianizmowi, „starając się nie dawać temu akcesowi specjalnego rozgłosu”. Nie spodziewała się akceptacji, ale liczyła na przyjacielskie współ-czucie Bibianny, osamotnionej przez śmierć brata Jędrzeja, którego zawsze uważała za swego duchowego przewodnika. Żmichowska wysyła więc sygnał nowego porozumienia opartego na doświadczeniu nieszczęścia:

Nie ma wątpliwości, żeśmy się obie jeśli nie zmieniły, to przeobraziły wielce. Ty sama co w osobistości swojej jak rajski ptaszek unosiłaś się nad ziemią i żadnym warunkiem potocznego życia nie dotknęłaś nigdy, w ostatnich latach przeszłaś najgłębszą inicjację jej potęg tajemnych; wiesz co jest strata, doszłaś do tego, że nie zrozumiałaś praw własnej boleści [...]; [l. 41, s. 98].

Jednakże przywrócenie dawnej harmonii okazało się niemożliwe, do wyraźnego sporu doszło już w połowie roku 1856 podczas krótkiego pobytu Moraczewskiej w Warszawie. Ku ogromnemu żalowi Narcyzy zszedł on „na sprzeczkach o wyobrażeniach zamiast poufną rozmową przepłynąć”, jak napisała do Bibianny niemal natychmiast po wyjeździe poznanianki.

Dziennikowa relacja Moraczewskiej z tego spotkania dotycząca ideowego przedmiotu sporu zawiera się w jednym tylko zdaniu, formułującym zarzut

¹⁶ Por. dopisek wydawczyń listów do rodziny i przyjaciół, *op. cit.*, t. III, s. 236.

osobistych rachub w zainteresowaniu się Żmichowskiej towianizmem: „Zawsze Władysław Dzwonkowski ma nad nią przewagę — do czego chce i jak chce może ją użyć”.¹⁷

Zapiski świadczą o emocjonalnym oddaleniu entuzjastek, potwierdzają literacki wizerunek Felicji-Bibianny, wobec której „nie było sakramentu pokuty” i której ocenami kierował „sąd rozumu bez litości”. Bibianna odwiedziła raczej Warszawę niż przyjaciółkę, w drodze do Krakowa, głównego celu swej podróży. Przyjechała w bardzo trudnym dla pisarki okresie jej materialnej niestabilizacji i dramatyczne wręcz ubóstwo Narcyzy, która „posiła się, gdzie pójdzie”, odnotowane zostało z chłodną rzeczowością obserwatora. O Narcyzie pisze w tym samym niemal tonie, w jakim wspomina inne osobliwości życia towarzyskiego stolicy Kongresówki, nie powstrzymując się od krytycznego komentarza w sytuacji zupełnie go nieuzasadniającej:

Baranowskiego astronoma poznałam [. . .]. Ma lat pięćdziesiąt kilka — niegdyś pretendent do ręki Narcyzy — teraz by ona poszła za niego, lecz astronom trzyma się z daleka od niej.¹⁸

Do gwałtownego spięcia doszło w listopadzie 1857 roku w Poznaniu, gdzie Żmichowska zatrzymała się w drodze powrotnej z Reims. Z Francji przywiozła słynny „adres” towiańczyków do cara, a jego lojalistyczne przesłanie do tego stopnia oburzyło Moraczewską, że po gwałtownej wymianie zdań zdecydowała się na zerwanie przyjaźni:

Narcyzie powiedziałam, że się rozstajemy, aby się nigdy nie zejść, bo między nami tworzy się przepaść, której żadnym innym uczuciem zappełnić nie zdołamy.¹⁹

Żmichowska po dwu miesiącach pisze obszerny list, w którym próbuje „wypowiedzieć się szczerze”, „usprawiedliwić” i zwłaszcza wytłumaczyć z zarzutu, że jej zbliżenia do koła sprawy bożej związane było z osobą Władysława Dzwonkowskiego. Nie zaprzeczając sercowej skłonności do wyznawcy, który ją „ani kochał ani sprawiedliwie nie ocenił nigdy”, zwraca uwagę na pewne bliskie jej aspekty nauki mistrza Andrzeja, dotyczące zwłaszcza „uświętobliwienia” wewnętrzne. Przede wszystkim jednak zależy jej na przywróceniu wzajemnego zaufania w stosunkach z Bibianną. Zdaje sobie sprawę, że ich wzajemne relacje wynikają w znacznej mierze z ról społecznych, jakie przyszło im pełnić — jednej w Poznaniu, drugiej w Warszawie:

Już mi kilka razy wymówiłaś, jakoby mię na towarzyską despotkę tutejsze moje ukochane wykreowały, ja zaś przeciwnie w tobie despotyzmu i sarkazmu się lękam [l. 51, s. 17].

¹⁷ B. Moraczewska, *Dziennik*, *op. cit.*, s. 40.

¹⁸ *Ibid.*, s. 46.

¹⁹ *Ibid.*, s. 61.

Mimo nieporozumień wciąż wierzy w możliwość wspólnego działania, gdy „w takt biją serca”. Swoistym podsumowaniem kilkunastoletniej przyjaźni i korespondencji jest list z maja 1858 roku, pozbawiony złudzeń co do więzów łączących były entuzjastki, choć nadawczyni ciągle jeszcze próbuje uratować dawną wspólnotę ideałów. Jest jednak świadoma rozprężenia pokoleniowych więzi, stanowiących dla niej największą życiową wartość, mimo że w tym okresie — może najlepszym w jej życiu — znalazła inny „kominek” skupiający bliskich jej ludzi.

Smutno zrobiło mi się przeczytawszy te słowa, że choć mnie kochasz z duszy, ale „żyć obok siebie pewnie byśmy nie mogli”. Mnie dotychczas z jednym tylko gatunkiem ludzi trudno było żyć w zbliżeniu, to jest z ludźmi „obojętnymi”, przeciwnych byle w dobrej wierze, łatwo mi spotkać i ocenić nawet, a równych dążnością przecież mam wielu na świecie. Przy nieszczęśliwej gwałtowności mego temperamentu może im nieraz osobiście więcej niż tobie dokuczylam, nikt jednak tak surowego o mnie nie wydał wyroku, nikt tak nie zwątpił i nie odrzucił, a przecież ja myślę, że ty musisz mieć słusność, nie oni [...]. Ty jako wyższa umysłową zdolnością śpieszniej mnie zrozumiałaś, przewidziałaś we wszystkich możliwościach przyszłości. Niech tak więc będzie, samą, o ile tylko można, samą zostanę na świecie. A nie myśl, bym to pisała z rozżaleniem lub jaką mizantropią. Mówię tu o praktycznej samotności jedynie, gdyż żadnych pocziwych nie wyrzekam się stosunków, i w ciebie nawet wierzę, iż choćbyś żyć ze mną nie mogła to jednak przy zdarzonej sposobności zawsze mnie dawnym i radosnym powitasz uczuciem. Nadzwyczaj łatwo uwzględniam, że mnie kto mniej kocha lub że nie kocha wcale. Póki mam pewność jego miłości dla tego co sama ukochałam, póty nie wątpię, że sobie wzajem potrzebni i użyteczni jesteśmy. Wszakże ten łącznik, Bibiano, został i zostanie między nami; o reszcie nie warto póśłówkami się rozpisywać, przekonaliśmy się, że na usunięcie byle nieporozumienia czasem i dwóch dni długiej rozmowy za mało [...]; [l. 52, s. 124–125].

Mimo osłabienia więzi uczuciowych korespondencja trwa jeszcze do maja 1861 roku. Ożywienie umysłowe i polityczne końca lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych sprawiło, że — zgodnie z deklaracją Narcyzy — potrzeby chwili ponownie połączyły obie entuzjastki w działaniach polityczno-społecznych, jakkolwiek Żmichowska jest już zdecydowanie przeciwna spiskom i konspiracji, czemu dała wyraz w programowym liście do Seweryna Elżanowskiego. Jednakże między Poznaniem i Warszawą, jak w latach czterdziestych, odbywa się wymiana informacji i literatury. Pisarka przekazuje na ręce Moraczewskiej artykuły swoje i innych warszawskich publicystów, odbiera za jej pośrednictwem przesyłki od poznańskich księgarzy. W listach pisanych dość często i regularnie, podejmuje dyskusję ideową w przekonaniu, że przed końcem „dobrego dzieła [...] kawałek jeszcze ujdziemy”, relacjonuje w sposób niemal kronikarski przebieg manifestacji patriotycznych i konfliktu społeczeństwa z Wielopolskim. Trzeźwo diagnozuje szanse ruchu odwołującego się niemal wyłącznie do emocji, a „śpiewane rewolucje” budzą coraz większy krytycyzm jako formy protestu nie przynoszące pożytku i utrudniające tak bliskie jej działanie edukacyjno-oświatowe. Upomina się zatem o pilne przysłanie wykształconych emisariuszy, którzy mogliby podjąć patriotyczną edukację wśród ludu zanim „nieodpowiedzialni studenci”

nie zaprzepaszczą szansy na pozyskanie tej części społeczeństwa dla przyszłych ewentualnych działań zbrojnych. Korespondencja urywa się w maju 1861 roku, najprawdopodobniej z winy Moraczewskiej, zniechęconej krytycyzmem Narczyzy wobec poznańskich prób stymulowania wybuchu powstania. Po piętnastu latach wiadomość o śmiertelnej chorobie Żmichowskiej skłania Bibianę do przerwania milczenia. Odpowiedź pisarki — dyktowana już siostrzenicy — przywołuje dawną harmonię duchową, pamięć tych, którzy „jedni dotrzykali swego sztandaru” i na ręce przyjaciółki adresuje swoje ostatnie pożegnanie „ostatnich szczątków wspólnych znajomych naszych”.

RÉSUMÉ

Les lettres de Narczyza Żmichowska constituent une part importante — voire la plus précieuse, aux yeux de certains critiques — de son oeuvre. Leur collection (incomplète) a été préparée et publiée par M. Romankówna et S. Pigoń. Si le nombre des destinataires de Żmichowska s'élevait à plusieurs dizaines de personnes, les liens les plus étroits l'unissaient à ses frères Erazm et Janusz, sa soeur Lilia et ses amies du cercle des «enthousiastes» (le terme même vient de Żmichowska, de son *Avant-propos* aux écrits didactiques de Klementyna Hoffmanowa née Tańska; le portrait du cercle, qui lui est antérieur, paraît dans l'introduction à *Poganka [La Païenne]*). La lecture des lettres est rendue quelque peu embrouillée à cause du camouflage politique que devait pratiquer l'auteur. En même temps, les allusions qu'elles véhiculent se laissent comprendre grâce au fait que, bien qu'adressées à une seule personne, en réalité, elles visaient l'ensemble des «enthousiastes».

Żmichowska adressa la plupart de ses lettres à Bibiana Moraczewska, celle parmi les «enthousiastes» qui lui était égale sur le plan intellectuel, même si les deux avaient un type de sensibilité et de caractère différent. Cette relation, au départ basée sur un même système de valeurs et sur un programme éducatif et indépendantiste qu'elles cherchaient à réaliser en commun, se désagrégea avec le temps. Leurs rapports devinrent plus froids à la fois à cause des différences de caractère, des divergences au sujet de leur appréciation de la situation politique et de la situation personnelle et sociale inégale des deux correspondantes (Moraczewska jouissait d'une bonne position dans la société de Poznań, alors que Żmichowska n'était qu'une pauvre enseignante des territoires administrés par les autorités russes). Toujours est-il que cette correspondance, quoique non dépourvue de tensions et témoignant de conflits certains, aura duré, à quelques intervalles, pendant 32 ans: de 1844 à 1876.